



W piątek 28 maja br. młodzież oraz studenci naszej parafii pod przewodnictwem ks. Andrzeja rozpoczęła wyprawę w góry. Po wspólnej modlitwie oraz błogosławieństwie na drogę ks. Wojciecha wyruszyliśmy do Raciborza, który był naszym pierwszym przystankiem. Mieliśmy po drodze kilka przygód, ale... oj tam oj tam. Na Oborze (tak się nazywa dzielnia Raciborza, dla niektórych myliła się nazwa z chlewem, zupełnie nie wiem czemu) sprawdzaliśmy swoje umiejętności w Parku Linowym. Po odpowiednim przeszkoleniu oraz po założeniu odpowiedniego sprzętu, niektórzy byli już u góry. Dla niektórych trudnością były opony, jeszcze dla innych zjazd, albo przejście po siatce. To były piękne chwile spędzona na drzewach na wysokości 12 metrów. Wielkie dziękuję należy się tutaj organizatorom tego Parku Linowego za pełen profesjonalizm oraz radośnie spędzony czas. Na nocleg zostaliśmy zaproszeni przez duszpasterzy parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Raciborzu. Przywitali nas ks. Proboszcz Adam oraz duszpasterz młodzieży tej parafii ks. Wojciech. Czekają (chodzi o czasownik, a nie nazwisko ks. Wojtka Czekają) na nas syto zastawione stoły, pełne sałatek śledziowych (palce lizać) i innych dobroci.

Niektórzy, żeby przezwyciężyć wrażenia i dać upust emocją wybrali się na spacer na rynek - wiadomo, co można robić na rynku wieczorem, no oczywiście, że oj tam oj tam. Oczywiście zanim zdążyliśmy wrócić na miejsce naszego noclegu, wykąpany świeżo ks. Andrzej, już zdawał relację z całego dnia na portalu, którego nazwy ze względu na reklamę nie ujawnimy, podpowiemy tylko, że dotyczy on naszej wiary. Oczywiście pełna siła i wrażliwość muzycznej młodzieży do 4.00 rano brała udział w konkursie karaoke.

Sobotni poranek rozpoczęliśmy od eucharystii w kościele parafialnym i po zapakowaniu się do mobilnych pojazdów i komendzie: "Robert światła!", udaliśmy się w stronę Beskidu do Szczyrku. Drogę urozmaicaliśmy sobie ciekawymi zabawami z pokazywaniem np. "jeśli jesteś dziś szczęśliwy włącz awaryjne". Oczywiście, żeby utrudnić sobie wejście na szczyt, wjechaliśmy wyciągiem na Skrzyczne, gdzie po wizycie w schronisku, wyruszyliśmy na szlak by przez Malinowskie Skały zejść na przełęcz Salmopolską-taki mieliśmy zamiar. Ze względu na przepiękne widoki oraz wspaniałą pogodę postanowiliśmy jeszcze troszkę zapoznać się z tutejszą przyrodą i przedłużyć nasz pobyt w górach, poszukując szlaku czerwonego - znowu można byłoby skomentować to tylko tymi słowami oj tam oj tam. Następną atrakcją po trudach górskich wędrówek był pobyt w parku wodnym w hotelu Gołębiewski w Wiśle. Moczyliśmy się w różnego rodzaju jacuzzi, saunach, zjeżdżalniach, basenach, brodzikach innych zbiornikach o mniejszym znaczeniu militarnym. Po przyjemnościach basenowych spędziliśmy smacznie czas kosztując regionalne specjalności: pizza, frytki, pierogi. Robert światła! - i mogliśmy ruszać na miejsce noclegu. W Żywcu czekał na nas Dzik - pseudonim artystyczny znajomego ks. Andrzeja, który nas miał poprowadzić na miejsce noclegu. Dla dziewczyn była jedna ważna

informacja, czy na miejscu będą prysznice. Już tłumaczę! To taki mały żarcik ks. Andrzeja, który powiedział, że będziemy nocować w jednej sali w chatce górskiej i jedyna woda to górski strumyk. Po zakwaterowaniu się w warunkach zupełnie odmiennych i można by rzec wysoko komfortowych udaliśmy się na zasłużony odpoczynek. Niedzielę rozpoczęliśmy od zaspania co niektórych - oj tam oj tam. Następnie ruszyliśmy w stronę Pienin, a konkretnie Krościenka nad Dunajcem. W Niedzicy udaliśmy się nad zaporę elektrowni wodnej, gdzie odmówiliśmy wspólnie modlitwę Anioł Pański. Ci którzy byli zainteresowani mogli zwiedzić zamek w Niedzicy, albo podziwiać widoki i ruiny zamku w Czorszynie. Wiadomo wszyscy wybrali... Po pięknych szlakach w Pieninach poprowadził nas przyjaciel ks. Andrzeja "Pan Dziki", który jest ratownikiem GOPR-u. Pokonując wartki nurt Dunajca łodzią z Panem Flisakiem, którego jednak zaprosiliśmy do łodzi wyruszyliśmy niebieskim szlakiem na Sokolicę. Ale chwileczkę... trzeba również podkreślić że w oczekiwaniu na przyplnięcie drugiej naszej połówki ekipy, rozpoczął się konkurs puszczania kaczek na Dunajcu. Dla niektórych mógł się konkurs zakończyć bardzo szybko, ze względu na trafienie w przepływającą tratwę z ludźmi. Bezkonkurencyjny był Mohamed - Mahmed. Wyróżnienie należy się naszej koleżance Mery, której o mały włos i by się udało drugie odbicie o taflę wody. Po trudach wspinaczki i przy wsparciu barierok udało się nam wejść na szczyt, z którego rozlegał się piękny widok na Pieniny oraz przełom Dunajca. Oczywiście w czasie wędrowki wsłuchiwaliliśmy się w opowieści naszego GOPR-owca oraz ks. Andrzeja w koszulce: "Nic nie muszę". Po wspólnych fotosach, przy dopingu malutkiego deszczu zeszliśmy do centrum Szczawnicy. W centrum posililiśmy się oscypkami z żurawiny z domieszką grilla albo lodami na wagę (nie dla wszystkich wystarczyły). Pożegnaliśmy się z "Panem Dzikim" i wyruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Eucharystię sprawowaliśmy na polanie, wśród przyrody, ołtarz umiejscowiliśmy na ściętym drewnie a tłem był wspaniały widok Dunajca oraz granie Tatr i szczyty Pienin. To było bardzo ciekawe doświadczenie tajemnicy Trójcy Świętej, którą staraliśmy się zgłębić wpatrując się w piękno górskiej przyrody. Po skończonej Mszy św. nawiązaliśmy kontakty z mieszkańcami miejscowości, w której sprawowaliśmy eucharystię. Gromadzili się Oni na nabożeństwie majowym w maleńkiej kaplicy wzniesionej nieopodal. Ks. Andrzej przedstawił grupę i zamienił kilka słów, wcale nie reklamował portalu nasza wiara. I tak po zapaleniu świateł przez Roberta świateł mogliśmy wyruszyć w drogę powrotną do Opola. Droga była utrudniona przez oberwanie chmury i w strugach deszczu jechaliśmy bardzo wolno i ostrożnie wijąc się po górskich drogach. Do Opola dojechaliśmy w poniedziałek w okolicach godziny 1.00 w nocy. Nie da się wszystkiego opisać, określić za pomocą słów, czy też zdjęć. Jesteśmy wdzięczni Tobie Jezu za dar naszej przyjaźni i radości, którą nas obdarzyłeś. Tobie dziękujemy za wszystko a Ty nam błogosław!